

## **Jerzy Lackowski: Tylko urzędy i stadiony mają się w Polsce coraz lepiej**

Chłodna, spokojna analiza ukazuje, że ten rząd staje się aktywny w obszarach, w których może sobie trochę polikwidować



## **Chłodna, spokojna analiza ukazuje, że ten rząd staje się aktywny w obszarach, w których może sobie trochę polikwidować**

Ostatnio wśród informacji z kraju coraz częściej pojawiają się doniesienia o planowanych bądź już dokonanych likwidacjach rozmaitych ważnych dla obywatela elementów usług publicznych. I tak oto 1 marca wszedł w życie nowy rozkład jazdy PKP, w którym mamy mniej połączeń niż w poprzednio obowiązującym (skądinąd ledwie trzy miesiące), a dodatkową "atrakcją" jest wydłużenie czasu przejazdu pociągów na wielu trasach, połączone zresztą z podwyżką cen biletów. W ten sposób okazuje się, że polska kolej ma w sobie coś z hotelu, tzn. cena usługi zależy od czasu korzystania z niej. Co ciekawe, z rozkładu powypadały także połączenia cieszące się sporą popularnością wśród pasażerów. Nowy rozkład jazdy to odpowiedź władz polskich kolei na problemy, jakie pojawiły się po wprowadzeniu poprzedniego. Owa odpowiedź uzupełniana jest komentarzem, że teraz będzie gorzej, żeby później było lepiej. Tylko, że takie tłumaczenia ze strony władz polskich kolei jej pasażerowie słyszą od wielu lat, a jedynym stałym, odczuwanym przez nich elementem zmian jest ciągły wzrost cen połączony ze spadkiem jakości usług. Taka sytuacja to zresztą klasyczny przejaw monopolu w naszych przewozach kolejowych.

Inny obszar likwidacyjny to usługi pocztowe. W tym przypadku władze Poczty Polskiej mają zamiar zmniejszyć liczbę placówek pocztowych, co szczególnie dotkliwie odczują mieszkańcy polskiej prowincji. Można stwierdzić, iż będziemy mieli do czynienia ze stopniowym zwijaniem się firmy Poczta Polska, której jakość usług, podobnie jak kolei, pozostawia wiele do życzenia. Tak, jak placówki pocztowe z wielu polskich wsi znikają także szkoły. Wcześniej przestały do nich docierać pociągi, czyli obserwujemy powolną degradację polskiej prowincji. W ten sposób polskie państwo znika z obszarów, w których powinno być aktywne. W innym fragmencie działań polskiego państwa możemy obserwować stopniowe zanikanie naszej armii. Zresztą to, co dzieje się w ostatnich latach z polską armią, do złudzenia przypomina jej XVIII wieczną historię. Tylko, że wówczas tego, iżby pozostawała ona w stanie niezdolności bojowej, pilnowały ościenne mocarstwa, a dzisiaj...

W czasie, gdy nasza armia nie może uzyskać stanu 100 000 żołnierzy, w polskich urzędach nastąpił wzrost zatrudnienia o 70 000 osób (w ciągu ostatnich dwóch lat). Bowiem w Polsce, jak się okazuje, praktycznie wszystko może zniknąć, ale urzędy muszą się rozrastać. Różne obszary naszego życia poddawane są restrukturyzacji, ale nigdy nie dotyczy to administracji, chociaż nieustannie władze zapewniają, że zamierzają to uczynić. Już teraz szacuje się, że ów wzrost zatrudnienia w urzędach pochłonie środki, które wpłyną do budżetu z powodu wzrostu stawek VAT. Warto także porównać średnie wynagrodzenie polskich urzędników, wynoszące ok. 4000 zł, ze średnimi wynagrodzeniami innych pracowników opłacanych z budżetu. Innymi słowy, we współczesnej Polsce najlepszym rozwiązaniem z punktu

widzenia bezpieczeństwa pracowniczego jest zatrudnienie w urzędzie. Przy czym warto zauważyć, że ów wzrost zatrudnienia urzędniczego praktycznie nie dotyczy gmin wiejskich. Molochy urzędnicze to rozmaite urzędy centralne oraz samorządowe w dużych miastach. Np. w Krakowie nowe obiekty urzędu miasta rosną jak grzyby po deszczu. Podobnie wzrasta zatrudnienie w urzędach centralnych, włącznie z ministerstwem finansów, chociaż to właśnie ten resort powinien dać przykład racjonalizacji zatrudnienia i ograniczania wydatków publicznych. Skądinąd w sytuacji, gdy zmniejsza się stan polskiej armii, powinno proporcjonalnej kompresji kadrowej ulegać Ministerstwo Obrony Narodowej. Tymczasem żołnierzy mamy coraz mniej, a urzędników "od wojska" wręcz przeciwnie. Tylko, czy w sytuacji zagrożenia owi urzędnicy "staną w szeregi"? W tym wszystkim najbardziej oburzające jest stopniowe wycofywanie się administracji ze swoich obowiązków i ciągły wzrost jej kosztów. Może się okazać, iż dojdzie do demontażu ważnych dla obywatela usług publicznych, ale za to urzędy będą się miały znakomicie wykonywać zadania potrzebne tylko biurokratom.

Wszystko to, o czym piszę, dobrze ilustruje filozofię działania naszych rządzących, w której dominuje szczególna troska o aparat urzędniczy, a nie o obywateli. To przypomina czasy peerelu, ale przecież w wolnej Rzeczypospolitej miało być inaczej. Współczesna Polska staje się krajem urzędniczego luksusu i obywatelskiej biedy. Owa bieda polskiego państwa zaczyna być szczególnie widoczna na polskiej prowincji. W wielu wsiach znikają szkoły, placówki pocztowe, komunikacja publiczna, czyli ma miejsce proces pogarszania się

warunków życia mieszkańców, a co szczególnie paradoksalne ma to miejsce w sytuacji, gdy w koalicji rządowej jest partia mieniąca się ludową.

Bardzo często w analizach działań obecnego rządu pojawiają się zarzuty dotyczące jego lenistwa i braku podejmowania ważnych dla naszej przyszłości zadań, gdyż, jak to zgrabnie ujął premier Donald Tusk, najważniejsze jest "tu i teraz". Tymczasem chłodna, spokojna analiza ukazuje, że ten rząd staje się aktywny w obszarach, w których może sobie trochę polikwidować. W kolekcji swoich likwidacji ma wiele spektakularnych osiągnięć, takich jak chociażby praktyczne pozbawienie nas przemysłu stoczniowego. Warto także zauważyć, iż owe likwidacje są bardzo dokuczliwe dla obywateli, którymi z kolei rząd pragnie się bardziej zajmować, ale w kontekście ich życia prywatnego, ingerując w relacje rodziców i dzieci (nowelizacja ustawy o zapobieganiu przemocy w rodzinie), czy też roztaczając pieczę nad coraz młodszymi dziećmi poprzez obniżenie wieku rozpoczynania obowiązku edukacyjnego. W efekcie zaczyna się nam wyłaniać model państwa nieprzydatnego obywatelom, ale równocześnie niezwykle dla nich uciążliwego. W takim państwie mamy do czynienia z bezsensownym wydawaniem pieniędzy publicznych, narastaniem zadłużenia wewnętrznego i kuglarstwem ministra finansów.

Nie można jednak zapomnieć, że nasza miłująca (a jakże) obywatela władza nie tylko wyciąga z jego kieszeni coraz więcej pieniędzy, ale równocześnie pragnie zapewnić mu przysłowiowe igrzyska. Oto największe polskie inwestycje to ogromne stadiony. W ten sposób mamy jasny przekaz: Polacy mają zajmować się sportem, a nie krytyczną analizą dokonań rządzących, czyli naszej władzy marzy się społeczeństwo kibiców, a nie obywateli. Stąd też telewizja publiczna zaczyna swoje serwisy od informacji sportowych, a rządzący dbają, aby zawsze być na rozmaitych sportowych zawodach. Warto zauważyć, iż ostatnio zastanawiano się, gdzie jest premier i okazało się, że "znalazł się" na narciarskich mistrzostwach świata. Może gdyby premier i jego ministrowie, z podobnym do sportu zaangażowaniem, zajęli się poważnie finansami publicznymi, to nie groziłaby nam sytuacja, że igrzyska wprawdzie będą, ale chleba może zabraknąć. Parę miesięcy przed końcem kadencji obecnego rządu można stwierdzić, że zostanie po nim potężny dług publiczny (z realną perspektywą bankructwa państwa), rozrośnięta i nieefektywna administracja, ogromne stadiony, rozsypująca się infrastruktura komunikacyjna oraz coraz gorszej jakości ochrona zdrowia i edukacja, a wszystkiego tego będzie strzec mikroskopijna armia.

Jerzy Lackowski – pedagog, nauczyciel akademicki na UJ, w latach 1990  
- 2002 kurator oświaty

Salon24